

„Maskarada“ w Teatrze Polskim

Teatr Polski: „Maskarada“, melodramat w 4 aktach **Jarosława Iwaszkiewicza**; reżyserja i inscenizacja **Edmunda Wiercińskiego**, dekoracje **Stanisława Śliwińskiego**, kostjumy **Zofji Węgierkowej**.

Od pierwszej sceny oddychamy atmosferą autentyczności. Iwaszkiewicz ukazał nam i Rosję i Puszkina w pierwszych niemal słowach osób działających. Jesteśmy pod czarem poety rosyjskiego. Wierzymy, wiemy napewno, że przez zimny, zaśmiecony pokój Puszkina przeszedł przez chwilę wichur poetycki. Wywołanie ducha poety jest tak szczęśliwe jak pierwsze zjawienie się Chopina w „Lecie w Nohant“. Akt pierwszy przewyższa znacznie techniką dramatopisarską sztukę Iwaszkiewicza o Chopinie. Autor znakomicie rozwija pasmo intrygi, pokazuje różnorodność spraw, wielość namiętności ścierających się pod dachem petersburskiego domu poety. Akt drugi, to sala audjencjonalna w Pałacu Zimowym. Ten akt napisany jest z punktu widzenia teatru wręcz brawurowo. Mówiąc szczerze, jest tu nawet zbyt wiele teatru. Dozowanie efektów jest bezbłędne. Rozmowa cara z Nathalie, odpowiadającej na wszystkie pytania i wybuchy miłosne Mikołaja I jednym, na różny sposób akcentowanym zdaniem: „Wasza Cesarska Mość...“, to chwyt sceniczny na poziomie najlepszych majstrów teatru francuskiego. Kulminacyjnym momentem sztuki jest zakończenie tego aktu — rozmowa poety z carem. Scena ta ma szczególnie wzruszający wydźwięk dziś, gdy najprostsze stwierdzenie prawa do wolności, przeciwstawienie siły moralnej sile knuta odzyskuje siłę i świeżość patetycznych tyrad Schillera.

Tu rozpoczyna się właściwa sztuka Iwaszkiewicza o Puszkynie. Zaczynamy rozumieć że poeta nie cierpi z powodu zazdrości, że nie namiętność do Nathalie i nie nienawiść do d'Anthèsa targa jego duszą. Puszkina nienawidzi cara. Nie tego cara, który uwodzi mu żonę i płaci jego karciane długi. Puszkina nienawidzi cara, który go kupił strachem i podłym tytułem kamerjunkra, cara który cenzuruje jego utwory, cara który go spodlił, który odebrał mu rozkosz i prawdę poezji żywej i zbuntowanej. Iwaszkiewicz pokazuje nam Puszkina już pokonanego, wielkiego poetę zatrutego temi najprawdziwszemi miazmatami któremi są: tyranja, pochlebstwo, strach i ludzka małość. Puszkina wie, że car wystąpi na maskaradzie

u Razumowskich w przebraniu Apollina. Car ma wystąpić z lutnią poetycką w ręku. Puszkina zdziera maskę temu fałszywemu bożkowi poezji w przekonaniu, że rękę podniósł na swego najprawdziwszego wroga. Pod maską Apollina znajduje piękną twarz marnego, urodziwego gwardzisty i ginie w pojedynku od kuli d'Anthésa. Nad konającym poetą stają trzy siostry, każda w inny sposób związana z życiem i tragedją największego poety Rosji. Po pewnym dłużyznach aktu trzeciego sztuka nabiera znów na sile i pięknie, aby skończyć się w nieco zbyt melodramatycznej scenie śmierci poety.

Nowa sztuka Iwaszkiewicza powagą swego zamierzenia i głębokim wniknięciem w tragiczne dzieje poety wyróżnia się zaszczytnie wśród dramatopisarskiego dorobku lat ostatnich. Reżyser **Wierciński** opracował każdy szczegół tego dosko-

nałego widowiska z wielką starannością i troską o prawdziwość i poetyczność atmosfery. Z wyjątkiem aktu trzeciego, sztuka zmontowana była bezbłędnie. Na szczególne wyróżnienie zasługuje **Wyrzykowski**, który w niezmiernie trudnej roli umiał dać niekłamany żar namiętności, umiał być żywym, cierpiącym człowiekiem a jednocześnie umiał kryć się i rozpyływać w obłoku otaczającej go poezji. Doskonałym carem był **Kreczmar**, a **Smołarska** z wdziękiem i smutkiem obnosiła po scenie zimne piękno i gorzką miłość Nathalie.

Fragmenty wierszy, które padają ze sceny, dzięki wspaniałemu przekładowi **Tuwima**, przyczyniły się w sposób najszlachetniejszy do tego poetyckiego seansu, do tej magji, która na scenę Teatru Polskiego przyniosła ducha Puszkina.

as.